Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. **No. 48.** Leszno, *dnia* 28. *Maja* 1842.



Widok zamku Czerniatyn na Podolu.

Czerniatyn na Podolu.

Mało jeszcze znamy piękną naszę ojczyznę: mało jest u nas zbiorów widoków krajowych. Redakcya Przyjaciela ludu pospiesza umieszczać wszelkie nadsełane jéj rysunki i ryciny. Najobfitszym dotąd był plon z malowniczéj Galicyi, mniéj z królestwa i z W. Polski: — wcale nic nie mamy o Litwie. Hr. E. Raczyński zebrał piękniejsze widoki W. Polski: życzyćby wypadało, aby dzieła Kraszewskiego i Przezdzieckiego, a wreszcie i Grabowskiego, o Wołyniu, Podolu i Ukrainie, podobnie były uposażane. Nim atoli jaki Mecenas dokona téj pracy, udzielać nie przestanie nasze pismo widoków czasem nadsełanych. I tak z wdzięcznością wspomnieć należy o przysłaniu widoku Czerniatyna, pałacu należącego do rodziny Witosławskich. Pałac ten jest wystawiony z ciosu: teraz przybudowano do niego 2gie skrzydło. Czerniatyn leży blisko miasta Winnicy.

Przyobiecano następnie widoki Ostroga, Międzyborza, Szpanowa.

O Tadeuszu Czackim.

(Dalszy ciąg.)

Nie Czackiego to godziło się darzyć wynagrodzeniem za krzywdę, w któréj, nie o siebie, lecz o swe dzieła, a raczéj o dzieł swoich pożytek troszcząc się jedynie, nie żądał jak prędkiego do nich powrotu. Dla nich to także przyjął wyższą nad wstęgi oznakę ufności rządowéj: zastępstwo odjeżdżającego kuratora.

Duchem cnego Naczelnika przejęty, po rozleglejszym horyzoncie wzrokiem jego powodząc, dostrzegł, że ogromne w funduszach niedosta-

ki były skutkiem mdłego wykonania dzieł polskiéj niegdyś Kommissyi edukacyjnéj. Pamiętna ta magistratura, zapalając pochodnią nauk, jakby na oświecenie pogrzebu narodowego, uskutecznić nie zdążyła wydobycia całéj własności zgasłego zgromadzenia Jezuitów, przeznaczonéj na użytek wychowania publicznego. Doradził więc wskrzeszenie téj Kommissyi, co do jéj władzy sądowéj; i podjął się dożywotniego jéj stéru (20).

Jak we wszystkich sprawach życia, tak i w téj czynności, nie były mu powodem pochwały, ani odstręczeniem narzekania, choć pierwsze głośne, liczniejsze drugie, ozwały się zewsząd. Kto ku dobru powszechnemu idzie krokiem tak pewnym, i w tak stałym zamiarze, ten, ażeby celu na chwilę nie utracić z oczu, na stronę oglądać się nie może. Interes prywatny, przywykły w długu zadawnionym niezachwianą już widzieć własność, powstał na interes publiczny, siłą rozdrażnionego egoizmu; i zapełnił szeregi nieprzyjaciół Czackiego, niepomny, że ten ojców namiestnik, dla nich, ale dla nich wszystkich zbierał i gromadził, że bez funduszów upadają zakłady naukowe, gaśnie światło cywilizacyi, i dziczeją pokolenia, których przeznaczenie dobrzy ojcowie do interessu osobistego liczą.

W tych to może szeregach ta czarna wylęgła się dusza, co gwizdem poszeptów zjadliwych wznieciła powtórną rządu obawę: czy zakłady i fundusze edukacyjne pozwolonych nie mijają celów?

Uspokojenie téj troskliwości nie potrzebowało śledzeń tajemnych; bo, jawność była cechą czynów Czackiego, wyjąwszy własne jego szczodroty; bo w końcu każdego roku szkólnego, jak młodzież z postępu w naukach, tak nauczyciele z kierunku młodzieży, tak Czacki z dowództwa nauczycieli i z szafunku funduszów, publiczną zdawali sprawę. Pod ciężarem tylu trudów, przed zaporą odradzających się jak hydra lerneńska przeszkód, w obec zawiści czuwającéj na obudzanie ciągłe ciągle niszczonych podejrzeń, ileżto umysłów, stałych nawet — już wreszcie zmordowane, odstręczone, spieszyłyby po zwycięstwie, do odetchnienia i pokoju, pod cieniem lauru, znojem skrapianego? Ale umysł Czackiego, jak opinia publiczna sprężysty, im silniéj ciśniony, tém dzielniéj odbijał się, mocą miłości nie własnéj. Nie na obrażoną niewinność swoję, ale na winę obrażających cierpiał, gdy do zdziwionych powołaniem swojém sędziów (21) wyrzekł, że troskliwszym czuje się o wychowanie narodowe, ażeby podobne nie odnawiały się przykłady.

Jak pierwsza, tak druga potwarz chybiła celu chciwie ściganego, bo rozwinął się świeży listek w wieńcu chroniącym oskarżoną głowę, w téj chwili, gdy na głowę oszczercy spadała zasłona zapomnienia i tajemnicy, i przyspieszył się wyraz uwielbienia powszechnego w pomniku obywatelskim i w medalu (22), który, rzadkim w świecie obyczajem, prawdziwa wdzięczność prawdziwéj zasłudze poświęciła.

W ludziach tak wysokiego rzędu, jako moc duszy i umysłu granic nie zna, od spoczynku stroni, hartuje się w trudach, w przeciwnościach rośnie, tak siły ciała, ułomnościom człowieczeństwa uległe, nie wystarczają im częstokroć; nie wystarczyły więc Czackiemu.

Nie dosięgnąwszy wieku połowy (23) duch ten wyniosły, jakby już nieba dotknął, opuścił ziemię i ziomków, a gwiazda Polski, wschodząc na tę chwilę żałoby, do zawarcia powiek sprawiedliwego przywiodła przyjazną kuratora rękę, któréj szlachetna a dzielna opieka zmarłemu cześć, dziełom jego trwałość, a wdowie i sierotom, chlubnie zubożałym, byt i pociechę w nagrodzie krajowéj zapewniła (24).

W smutku powszechnym i zawiść klasnąć nie mogła, bo Czacki, z cieni grobowych, i przed nią zabłysnął jasnością chwały, tak czystéj jak dusze młodocianne, które jeszcze oświecał; tak trwałéj jak pokoleń z pokoleń potrwa następstwo.

Ta pierwsza młodzież, którą Czacki pielę-

---

(20) W roku 1807., utworzono w Krzemieńcu kommissyą sądową edukacyjną, dla rozsądzenia bez appellacyi spraw funduszu edukacyjnego, w 3ch guberniach: wołyńskiéj, podolskiéj i kijowskiéj.

Drugą takąż kommissyą osadzono w Wilnie, dla litewskich i białoruskich gubernij

(21) Do roztrząsania zarzutów i wykrycia prawdy, wyznaczeni zostali: Fryderyk hrabia Moszyński, oswojony z gałęzią edukacyjną, sternictwem polskiéj niegdyś szkoły rycerskiéj; Karól książę Jabłonowski i Romuald Bystry.

(22) Za upoważnieniem rządu, Wołynianie i obywatele dwóch bratnich gubernij, w r. 1810., ozdobili bibliotekę krzemieniecką popiersiem Czackiego, a medalem, jego sławę, o ich wdzięczności świadczącym.

(23) Żył tylko lat 49, umarł w r. 1812.

(24) Książę Adam Czartoryski, w odezwie pełnéj ducha obywatelskiego, wezwał dowodów wdzięczności publicznéj, w podaniu dzieciom Czackiego pomocy znacznéj, lecz drobnéj w stósunku tych usług, które on dzieciom i dalszym pokoleniom kraju całego oddawał. Nie zawiódł się znamienity książę na poczciwości swoich rodaków. Otrzymał od obywateli odstąpienie na ten cel chwalebny summ należnych im od rządu za dostarczane w roku 1812 potrzeby wojenne, i staraniem swojém wyzyskał je od skarbu, acz wojną wycienczonego. Obudzone uczucie w sercach wszystkich, w niektórych przewyższyło naznaczoną miarę. Za danym przez książęcia wspaniałym wzorem, kilku obywateli własne i znaczne dodali ofiary, w których na Ukrainie odznaczyła się Hetmanowa Branicka. To uczucie przeszło i po za obecną granicę kraju. Galicyanin Radecki odstąpił potomkom Czackiego 400,000 złotych polskich, które miał na majątku ich ojca. Rzadkito przykład uzacnienia nagród pieniężnych. Wychowaniem swojém może się młody Polak śmiało poszczycić, bez obciążenia sumienia myślą, że je pozyskał kosztem i nędzą dzieci swego dobroczyńcy.

Książę Czartoryski wyjednał także od cesarza Alexandra starostwo na lat 12, dla wdowy Czackiego.

gnował, już składa grono ojców, wrażających w dzieci i wnuki swoje, pobożne wspomnienie o prawym mężu, który im życia porządnego zakreślił drogę.

S. F.

(W następnym numerze umieszczonym będzie list T. Czackiego do nauczyciela syna jego P. L.... nigdzie dotąd niedrukowany....)

Prawdziwa relacya o kampanii w Rakusiech i Węgrzech r. 1683.

(Z współczesnego rękopismu.)

Skoro do boku królewskiego stanęło takie wojsko, że je król JM. mógł dzielić, partyą jednę pod dowództwem JMPana Wojewody wołyńskiego, hetmana polnego koronnego, wysłał przed sobą, aby go mieć *praecursorem* i aby *fama* przybycia jego sprawę upadającą domu rakuskiego dźwignęła i wojsko chrześciańskie do tém prędzéj odsieczy Wiednia stimulowała. Z drugą zaś partyą, przy wielkim wodzu będącą, sam król JM. szczęśliwie wyszedł za granicę, pożegnawszy się w górach tarnowskich z królową JMścią, która wojsko prezentowane w polu tegoż dnia lustrowała. Trzeciego, czyli czwartego potém noclegu zdało się królowi JMci w kilkunastu lekkich chorągwiach przodem z Raciborza oderwać od husarzy piechotę i artyleryą, po zadzie przy wielkiéj buławie zostawioną, snać *hoc instinctu*, ażeby się był prędzéj z książęciem JM. lotaryńskim *et cum colligatis* złączyć mógł, *de summa rerum communicaturus*, zwłaszcza kiedy o ścisku Wiednia gęsto oznajmujące poczty przybywały i o wejściu w Morawę z Turkami i z Tekielim w sześciu tysięcy ordy syna hańskiego stateczne wieści donosiły, ale też podobno i dla tego, ażeby niemieć *victoriae socium invisum* sobie dla niezmiernych łupów. Przy boku pańskim znajdowali się przecie zawsze graf Szafgot, i marszałek nadworny koronny; przybył i JMć książę lotaryński i książę Waldeck, który dał wiadomość o stawieniu mostu pod Fulną. *Quarta* tedy *ad nonam Septembris* ciągnęła się przeprawa; polskie wojsko wprzód kredensowało za Dunaj, którego było do boju około 20 tysięcy; księcia lotaryńskiego, który się rachował na 24 tysięcy; elektora saskiego, który 6 tysięcy ludzi prowadził. To gdy się dzieje, nadciąga drugą stroną od Kremcy elektor bawarski *in persona* w 10 tysięcy ludzi, książę Waldeck w 5 tysięcy ludzi ognistych; i tak w takowéj liczbie zgromadzone siły chrześciańskie dwóch elektorów i 40 kilku książąt udzielnych *imperii* pod swoją mając komendą, wyprowadził król JM. ku Wiedniowi dwiema traktami, polskie ludzie najprościéj, ale *per vertices montium*, przez nieprzebyte knieje i lasy, dzikim zwierzętom tylko wiadome komunikiem, wozy *in tuto* o milę za Pulmem przy Dunaju obwarowawszy, imperyalne zaś po nad Dunaj na Klosternejburg obrócił. Trzy noclegi w wielkim niewczasie, ludzie na wodzie i sucharach, konie na liściach dębowych, trawić musieli w owéj okropnéj puszczy. Aż nakoniec za miłosierdziem Boga zastępów zabłysł dzień oswobodzenia Wiednia. Dnia 12. Września o szóstéj z rana zaczęły *bono animo* niemieckie od Klosternejburga potrzebę wojska, do których sam król Jegomość, o tém uwiadomiony, pospieszył, a *interim* ruszyć się wojsku polskiemu rozkazał; i tam gdy się kilka godzin odstrzeliwają regimenty, wychodzą jako *ex equo trojano* z gór ludzie do przebicia, które zaraz sprawnie i roztropnie *incomparabilis* wielkiego wodza uszykowawszy *activitas* sposobne dalszym *generalissimi* nad wszystkiemi wojskami króla JMci polskiego uczyniła ordynansem. Nie dochodzę tu *in examen*, jeżeli się to dobrze stało, albo nie? że chorągwie husarskie na rozsypanego po polu harcownika zahartowane na woj, a przy nich, na konie ich jańczarów ognie puszczone, bo to do mnie komendzie podległemu bynajmniéj nie należy, a dadź téż o tem *rectum judicium* trudno temu, który prawego skrzydła *protunc* był obroną. Dosyć na tém, że za tém skoczeniem stała się klęska wielkim dumom na potomne wieki pamiętna. A że to bez tego być nie mogło, każdy mi to przyzna, kto mi to przypomni, jako potém lewém skrzydłem utarczka wszystka turecka potęgą, hurmem na prawe skrzydło wodza wielkiego skupiona, ostatnią forsę przed namiotami i po namiotach po kilka razy wywierać usiłowała, czego świadkiem jest na témże skrzydle do Ojca ś. posłana chorągiew wezyrska, wzięta za mężném naszém natarciem, ustępować powoli musiała, a nakoniec i tył podać, kiedy zbrojne wojsk niemieckich hufce, jako lasy jakie pokazować się i błyskać za naszemi poczęły. Takową żarliwością zapędzone aż za obóz pogański pułki hetmańskie, sam zachód słońca zahamował, milę niemal od Wiednia. Co się zaś za nami w wezyrskich i inszych działo namiotach, niech to ogłoszą, którzy na łupach pozapadali, z nich się, jako sprawiedliwą jaką sukcessyą, chełpili, i tamże przy gotowych wczasach odpoczywali; myśmy z wielkim hetmanem na całą noc z koni nie zsiadali, *gloriae non mammonae attenti*, a bardziéj niebezpieczeństwu, którego się z odwrotu każdy spodziewać mógł wojennik, i tak z krótkim a prawdziwym o wiedeńskich transzach czyniąc relacyą, inaczéj dobrém sumieniem ani ja, ani żaden o téj sprawie wygranéj mówić nie może: tylko, że *dextera domini fecit virtutem*: lewe skrzydło nieprzyjaciela poparło, *corpus* straszyło, prawe z obozu wygnało, a z tem wszystkiem miłosierdzie boskie Chrześciaństwu zwycięstwo, pogaństwu pohańbienie, Wiedniowi sprawiło zbawienie, i toć jest, co się dotąd pomyślnie woli Bożéj a in-

tencyi Rzeczypospolitéj działo. Po wypędzonym z całéj Austryi Bisurmaninie, kiedy było o wczesnéj wojska myśleć konserwacyi, aż się raczéj podobało do samego niemal Prezburga, między trupami stawiając na pobranych sprzętów trawić *revisiones*, przy prywatnych interesach tracić momenta, które *tandem* przemogły, żeśmy się stali nad obowiązek *pactorum* cudzego pana *stipendiarii*, sobie samym krzywi, pod pretextem bowiem podparcia dalszéj wojny i zimowania w ziemi nieprzyjacielskiéj pośliśmy odbierać nowe zamki. Postrzegli to *magistri rerum providi* książęta Ichmość Elektorowie: saski, bawarski i książę Waldeck, odeśli od nas i nim się król JM. z Jaworzyna, gdzie się był dla widzenia tamecznéj fortyfikacyi *ex majori insula occulte* oderwał, nazad do obozu powrócił, *successionis hujus nuntium* odebrał. Po staremu nie zważając na to, pod Komorami z książęciem JMcią lotaryńskim przeprawiliśmy się, informowani zaś o nie lekkiem *praesidium* w Nowym zamku, a o fortecy jeszcze większéj, *mutato pro arbitrio principis in arena consilio*, ku Strygoniowiśmy imprezy nasze nakierowali, nie bez klęski czeladzi, których kilkaset na pierwszém zaraz do Węgier tureckich przywitaniu, tamto nam miejsce pożarło, i niedopiero zguby naszéj z wielorakich przyczyn dopuszczonéj, *funesta* zaczęły się poczynać *initia*. Tąż chorobą z odmiany powietrza i z infekcyi wiedeńskich podchodzących, to z odpadnienia od koni i czeladzi, to naostatek z nienagrodzonéj straty *post limina* niedawno powróconéj imienia polskiego sławy, razem jakoby o ziemię rzucony, że cośmy zwycięzcy pod Wiedniem głoszeni byli, pod Strygoniem uciekaliśmy przed barbarzyńcami i musieliśmy słuchać, jako nas Niemcy tchorzami zwali; acz i słusznie i powinnie dla czyjego erroru od postronnych sromotę, od swoich urąganie znieść nam przyszło, niech jednak świat o téj przegranéj sądzi z następującéj relacyi:

O trzy mile od miejsca potrzeby obóz polski stał zatoczony, kiedy o żadnéj imprezie nieostrzeżonemu i przeto bez pocztowych na czaty wysłanych ludzi, bez porządku nazajutrz wyprowadzonemu wojsku o milę od Parchanu stanąć przyszło. Potyka się król Jegomość, położenie miejsca rekognoskujący, i zmieniającemi się strażnika Polnego koronnego wiadomościami, raz, że nie wiele, drugi raz, że więcéj przybywać miało, dany ordynans saméj kawaleryi polskiéj, aby postępowała, zatrzymał. Nakoniec gdy już w przedniéj straży będącéj dragonii *turmae hostium* zaczęły być ciężkie, kazano nam na pomoc pospieszać. Szykowaliśmy się w sześciu tysiącach, ale ledwie co do sprawy przyszedłszy, po wycieńciu w okamgnieniu ośmiuset na lewém skrzydle dragonii, uderzył wszystkim impetem na skrzydło prawe nieprzyjaciel, jako na najsłabsze. Wytrzymali mężném sercem pan Chorąży koronny ze swoim pułkiem i pan Wojewoda pomorski, tamże *pro victoria* zostawiony, i pan Referendarz koronny, szyk prawy zamykający z husarzami swymi, tę po trzykroć razy wywartą furyą, i gdyby korpus niestojąc przynajmniéj w ogniu będących sekundować było chciało, a pewny senator, sądu o to od Rzeczypospolitéj godzien, tamże chorągwie ustawicznie objeżdżający, a jakoby imieniem Pańskiem wielu pomocników wołający, stojący na miejscu a kopije składający, posiłkować nie zakazywał, i ludzieby wcale i sława narodu nienaruszoną została. Ale żeśmy podobno większą w rozumie swoim, niżli w Bogu ufność pokładali, chcąc przed Niemcami chciwie sławy ułowić, wpadliśmy w konfuzyą i niesławę; przyczyniła się do tego i wzięta hetmanom władza, przez co żołnierz wziąwszy na kieł, uwolniony od wszelkiéj dyscypliny, *non erubuit* kościoły palić i największe świętości profanować. To sprawiło, żeśmy wiedzieć niebezpieczeństwa naszego nie mogli, owszem przeciw wszelkiéj wojennéj maxymie, bez języka o potędze nieprzyjaciela pole nierozsądnie mu dali. Za sprawiedliwym sądem boskim hardość nasza, jako się prętko w miłość i pokorę poniżoną mienić poczęła, aliści zaraz *in unione animorum* staliśmy się za miłosierdziem bożém niezwyciężonymi. Nazajutrz w dzień Najświętszéj Matki Boskiéj po naszym paragonie skruszony, o dyspozycyi szyków z książęciem lotaryńskim i hetmanem wielkim, bo jeszcze polnego z Prezburga nie było, znosił się król JM. i nazajutrz potrzebę zapowiedział. Wyszły ochotnie 9. Października polskie i niemieckie wojska, w lepszym porządku nad czwartkowe pole i stanęły na górach, zkądeśmy się największych insultacyj od ordy spodziewali. Komenda JPana Wojewody ruskiego, korpus z piechotami i rajtarami dobrze nadziane, księciu lotaryńskiemu oddane; przy prawém skrzydle sam król JM. ponad Dunajem szedł, pewnie 30,000 mając w dyspozycyi swoich podległych. Szły zaś przeciwne wojska przy siedmiu baszach, bo ich dwóch z Budy od Wezyra po czwartkowéj okazyi nadeszło było i wynosiły 36,000 ludzi. I takeśmy dobrym porządkiem sprawieni przyszłe od wojska pogańskiego odstrzelanie z dział odpierali, którzy nas przy fortecy od gór aż do Dunaju wyciągnieni, ćwierć mili od Parchanu czekali. Upatrzywszy potém lewe skrzydło Wojewody ruskiego, że snadniejsze do przełamania było, spuścili na dolinę pod miastem we czwartek przed nami zatajony znaczny korpus i zaraz się z wszystkich stron impet wywrzeć na nas gotują. Uprzedza ich wielki wielkiego hetmana półkownik, pan Starosta chełmski, w lewéj saméj z huzaryą mając pana Referendarza koronnego; na nich wsiada i *tanta felicitate* od siedmiu gotowych chorągwi sekundowany rozpiera, że po kilka razy naszym się nadstawujących postaremu przełama-

Niedźielá Pierwsza Adwen=thu/ to iest/ przyścia Pańskiego.

Ewangelia o sławnym/ a Krolewskim w iechaniu Pana Chrystowym do Hierusalem.



A Gdy sie przybliżáli ku Hierusalem y przyßli do Bethphage do go=ry Oliwney/ Theda Pan Jesus posłał dwu vczniow mowiąc im. Idźcie do miásteczká ktore iest przeciwko wam. A wneth naidźiecie oślicę przywiá=

A zaną/

Pierwsza strona Postilli Eustachiego Trepki. (Zob. str. 384.)

wszy, częścią ku Parkanom w Dunaj, częścią po Gran rzekę nagnał, i tak, za cudowną sprawą boską, ten nieprzyjaciel, który nie dawno za złym rządem wojska nasze rozproszył, dziś 17 świeżemi wzmocniony na większą konfuzyą, od dziewięciu tylko polskich chorągwi rozgromiony i do szczętu zniesiony został i za zdobyciem jednego zameczku, gdy się most na Dunaju pod nieprzyjacielem przełamał, Parchan wziętym jest, i wycięty, i ci, których ten przypadek na moście oddzielonych pomście naszéj zachował, wart (nurty) Dunaju posoką swoją zafarbowali. Zginęło w téj bitwie 30,000 wyboru tureckiego, baszów trzech zabito, dwóch hetman ręką swoją niemal wziął, szósty postrzelony, jako goły palec, przez Dunaj *nobis spectantibus* uszedł; siódmy w kilkaset ludzi po za Gran uskrobał. Wielkie zaprawdę zwycięstwo, jakiego większego *retro acta saecula* niepokazują, ale cóż, kiedy niewdzięcznym dane. Jeszcze nam bowiem w gębie boskie trwało dobrodziejstwo, a jużeśmy przestąpieniem przykazania swego dobrotliwy majestat jego irrytowali. Wiemy, że przykazanie boskie jest: Kochać bliźniego jako siebie samego, a tu hetmanowi, że wygrał złą i zazdrościwą cerę pokazują, kawalerom polskim reputacyi wymawiają, twierdząc *publice* przy cudzoziemcach, że nie Polacy, ale Harwaci bitwę wygrali, ale przecie nie w ich, ale w naszych rękach Baszowie, nie onym, ale nam przed wielkim hetmanem przypisał wygraną.

Zatkanym traktamentem rzeźwość wojskowych i serce całe im upadło do dalszych operacyj, i lubo ich wiele przyznawam, choroby i niewczesne słoty *absumpserunt* w tych kilku niedzielach, jakośmy niepotrzebnie między zdechlinami i smrodami około fortec tureckich leżeli, sprzątnęły, to wszelako więcéj ich głód i niedostatek na umyśle poraził. Póki się *tandem* cesarscy dobywać Strygonu nie rezolwowali, który po kilkudniowém ze wszystkich stron attakowaniu z wtorku na środę 29. Octobris jest *ad deditionem* przywiedziony. Przez całe to oblężenie nic się *in publicum commodum* nie stało, bo i traktat o Tekielim azaż się oziemble nie traktował? Pewnie *non alio fine*, tylko żeby przy cesarskich *et domus Regiae* mieścić się były mogły interessa. Tekielego też i Abbafiego trzeba było dobrze zarwać, a przecie *ob ventum* dobra pospolitego palliate publikować, żeby wojsko nie w Polsce, ale w nieprzyjacielskim kraju zimowało, i ztąd ci poszło, żeśmy te niepewne kwatery, które się grobem wojska obojga narodów stały, w górnych Węgrzech i innych akceptować musieli.

Ultima Octobris stała się wojsk dywizya pod Strygoniem. Niemieckie na Śląsk, Morawę i do niższych Węgier obrócone; polskiemu *ascendere Hierosolimam*, czyli *Ungariam superiorem* rozkazano. Aże się Szczecin (?) między okolicznemi tureckiemi fortecami znajdował i do wzięcia być zdał najsnadniejszy z wielkiéj circumstancyi, dla tegośmy podeń podstąpili. Jakoż tegoż zaraz dnia 1. *Novembris* za przypuszczeniem szturmu wzięty i Niemcom oddany. Polska żadnéj ztąd pociechy nie odniosła, raczéj żal, z skaleczonego naszego rodaka, który tamże nogi pozbył. Cośmy zaś za trudy, głody i niepogody, Węgry na Koszyce do Proszowa przechodząc przez skały, strzały i ognie podjęli, trudno wypisać. Musiało to być nader ciężko na nas, kiedy z tyłu, z przodu i z boku brano, ścinano chorych i nędznych z kirysami palono. Wiązkę mizerną siana i worek obroku krwawieśmy opłacali i byłoby to prawdziwe błąkanie się ludu bożego na puszczy, gdyby ten Jozue ludu Bożego nie był nas do ziemi obiecanéj przyprowadził. Ale przyszedłszy pod Koszyce, miasto mleka i miodu, niestrawnemi nas częstowano kulami. Królewscy komisarze, żal się Boże *ludibrio*, wojsko *contemptui* miane, bo aż pod same w obóz chorągwie niemal tameczne praesidium podpadło, skądeśmy sromotnie podstąpiwszy, takiegoż *ad nauseam usque* i pod Preszowem nakarmiliśmy się affrontu. Z Preszowa pod Libonią wojska koronne, które, po zadzie rzeczy zostawiwszy na kwaterach, podstąpiły, i że miejsce mniéj było obronne, zaraz je wzięły. Tu koniec jako kampanii, tak i nadziei naszéj.

Słowo o funduszu, posłużyć mogącym do zaprowadzenia kolei żelaznéj w W. Księstwie poznańskiém (*).

Nie należy liczyć do urojeń, że gościńce szynowe zakładać można, skoro przyzwoity procent od kapitału, na nie potrzebnego, jest zabezpieczony. Równie i u nas, jak i w innych prowincyach, powstało i objawiło się w pismach życzenie: by fundusz, który od zbliżającego się roku 1843. tworzyć będzie kwota, o jakową podatki publiczne zmniejszone zostaną, był przeznaczony i użyty na zapewnienie opłaty procentu od kapitałów, na zaprowadzenie żelaznych kolei. Niemniéj atoli i inne życzenia tak pomiędzy nami, jak i pomiędzy mieszkańcami innych prowincyj wynurzono. Obudzona i powtarzana mianowicie jest myśl, że byłoby najwłaściwiéj, zaprojektować zniżenie ceny soli: gdyż na ów czas doznałaby istotnéj ulgi klassa ludu, z wyrobku żyjąca. W razie tym niekorzystałaby jednak klassa ta wyłącznie, co zdaje się być zamiarem rządu, lecz zarazem wszystkie klassy mieszkańców całego kraju.

Powszechna gazeta stanu pruska zawiera w numerach 172. i 173. z dni 23. i 24. Czerwca r. 1841., „*uwagi nad wpływem, jakowy „podatek od soli na stósunki wyrobników wy„wiera.*“ Uwagi te zasługują na zupełną wia-

(*) Artykuł ten przeznaczony był do Orędownika poznańskiego; lecz dla napływu pilnych materyj, umieszcza się w P. L. — Ob. Oręd. Nr. 16. 17. 18. 19. r. b.

rę, gdyż są czerpane ze źródeł urzędowych, a wnioski, z nich wyprowadzone, mogą być za niemylne uznane: gdyż na zasadach zdrowego rozumowania polegają. Autorem uwag tych jest mąż, należący do nielicznego pocztu najznakomitszych pisarzy w zawodzie ekonomii politycznéj. Lubo autor się nie wymienił, lecz artykuł tylko zgłoską *H.*, pierwszą nazwiska swego, jak zwykł czynić, podznaczył, niezawodną jednak jest rzeczą, że nim jest tajny radzca Hoffmann, dyrektor bióra statystycznego w Berlinie.

Uwagi pana Hoffmann rozciągają się na ośmnastoletni przeciąg czasu, od roku 1822. do roku 1839. włącznie, a wykazują w trzech poddziałach podług sześcioletniego przecięcia zaszłe zmiany co do nakładów skarbu na sól i co do dochodu ze sprzedaży soli.

Sto funtów soli kosztowało skarb:

w latach od 1822.	do 1827.	gr. srebr.	43.	fen.	7.
„ „ „ 1828.	„ 1833.	„ „	34.	„	11.
„ „ „ 1834.	„ 1839.	„ „	32.	„	5.

Beczka, czyli 405 funtów soli wypada w ostatniém sześcioleciu nieco nad groszy srebr. 132, czyli talarów $4\frac{2}{5}$.

Cena soli zawsze była równą, talarów 15 za beczkę.

Czysty dochód skarbu z monopolium solnego uczynił:

w latach od 1822.	do 1827.	talarów	25,437,760.
„ „ „ 1828.	„ 1833.	„ „	31,696,799.
„ „ „ 1734.	„ 1839.	„ „	34,666,887.

Nader wielka różnica zachodzi pomiędzy pierwszym a ostatnim roku okresem, pod rozbiór wziętym. Opłacony podatek od soli wynosił:

w roku 1822. talarów 3,993,906.
w roku 1839. zaś „ 6,242,685.

Zatém więcéj talarów 2,248,779.

Przychód dla skarbu zwiększył się przezto prawie w tym samym stósunku, jak się ma trzy do pięciu. Przyczyniły się do tego nie tylko znaczniejsza konsumcya soli, już to przy coraz wzrastającéj ludności, już przy coraz polepszoném gospodarstwie wiejskiém, już przy coraz wzmagających się fabrykach, do swych wyrobów soli potrzebujących, lecz i niemałe zmniejszenie nakładów, osiągnięte przez lepsze urządzenie solnych kopalń i warzelń w kraju, przez korzystniejsze zakupywanie soli zagranicznéj, przez oszczędniejszą administracyą, nakoniec przez niższe koszta przewozu soli, wynikające z pomnożonych i ułatwionych sposobów, jakowe dotąd, chociaż tylko w części, ale jeszcze niepowszechnie, gościńce żwirowe i statki parowe nastręczają.

Podług ceny teraźniejszéj, talarów 15 za beczkę, czyli funtów 405, kosztuje funt soli fenygów $13\frac{1}{3}$. Dozwolona przez rząd przekupniom cena wynosi fenigów 15 za funt soli.

Przyjąć można, jak pan Hoffmann dowodnie wykazuje, że dla rodziny wyrobnika, składającéj się, biorąc jednę w drugą, z osób sześciu, ojca, matki i czworga dzieci, jeden funt soli na tydzień wystarcza.

Obiecane zmniejszenie podatków publicznych ma się ograniczyć na 1,500,000 do 1,600,000 talarów rocznie.

W r. 1839. skarb sprzedał w kraju 600,854 beczek soli, lecz nie każdą po talarów 15: gdyż na potrzebę fabryk i rólnictwa taniéj się sól spuszcza. Chcąc osięgnąć kwotę, mającą się z podatków ustąpić, trzebaby cenę soli, po talarów 15 sprzedającéj się, to jest soli na potrzebę dla ludzi przeznaczonéj, o talarów 3 na beczce zniżyć. Na ten czas przekupnie musieliby funt soli po fenygów dwanaście sprzedawać; a tak rodzina jednego wyrobnika, potrzebująca na rok 52 funtów soli, oszczędzałaby rocznie trzynaście groszy srebrnych.

Chętnie zgadzamy się z panem Hoffmann na to, że i taka ulga byłaby dla klassy wyrobników dobrodziejstwem, lecz jesteśmy także wspólnie z nim tego zdania, iżby nie potrafiła jeszcze stósunków jéj istotnie polepszyć. Jeżeli stan klassy wyrobniczéj, czego z głębi serca najmocniéj życzymy i pragniemy, ma być poprawiony, stać się błogim, trzeba do tego użyć obok fizycznéj i dźwigni moralnéj. Niechaj szkoły elementarne, jak i pan Hoffmann mówi, lud przyzwoicie kształcą i usposobiają do pracy szczeréj, wytrwałéj, coraz doskonalszéj, a wyrobnik potrafi swym potrzebom zaradzić. Niechaj, ośmielamy się dodadź, klassy, mianujące się wyższémi, dodadzą ze siebie dobry, budujący przykład, porzucając próżniactwo, zrzekając się z niezliczonych zbytków, chociażby tylko najzgubniejszych, a klassy, mianowane niższe, poprawią się, niepatrząc na zgorszenie, które tak bardzo do naśladowania nęci.

Użycie funduszu, o którym mowa, na zaprowadzenie kolei żelaznych w naszém księstwie, niebyłoby zaiste, jak się pewnie i okazało, grzechem, popełnionym przeciw klassie wyrobników. Środek ten mógłby owszem późniéj dla niéj i pożądaną korzyść, z zniżonéj ceny soli wynikającą, za sobą pociągnąć.

Gościńce szynowe, w całym kraju urządzone, zniżyłyby, jak to bez dalszego wywodu przyznać trzeba, przynajmniéj o połowę nakłady, które skarb na przewóz rozmaitych przedmiotów, mianowicie soli, teraz podejmować musi. Wiadomo, że w państwie pruskiém okolica Hali magdeburgskiéj najwięcéj wydaje soli, że sól, z zagranicy sprowadzana, przez Szczecin, Królewiec pruski i Gdańsk wchodzi. Na okolicę Hali już niepoliczone dobrodziejstwa kolei żelaznych spływają. Szczecin w krótce swą kolej otworzy. Niedostaje jeszcze dwóch dróg, najwięcéj i nas obchodzących, to jest od Gdańska i Królewca. Kolej nasza niemało się przyczyni i do ich założenia. Skoro przewóz soli na kolejach żelaznych będzie się odbywać, ko-

szta jego o tyle się zmniejszą, że śmiało będzie się można odezwać do rządu z prośbą i o zniżenie ceny soli; gdyż ztąd, i pomimo opuszczenia podatków innych, już dla skarbu uszczerbek nie wyniknie.

M . . . . n.

Rzadkie dzieła polskie.

Pierwsza część Postille. To jest kazania na Epistoły Świętego Pawła z Antoniego Korwina wzięta, która ma być przidana do Wtórey części, przedtim z Arsaciuszowey Postille uczinioney. (Pod tytułem wizerunek Chrystusa, trzymającego w lewym ręku jabłko, z którego krzyż wychodzi, a prawą w górę podnoszącego. Pod wizerunkiem następujące słowa:) *W Pirwszym Liście Piotrowym w rozdzielien. 1. Ale słowo Pańskie wiecznie trwać będzie, a to iest słowo które przes Ewangelią iest prziniesione do was. Drukowano w Krolewcu Pruskim przes Jana Daubmana Roku Pańskiego 1557.* — folio, kart po jednéj stronie liczbami rzymskiemi oznaczonych, 211., nie zaś, (jak chce Jocher w Obrazie bibliograficznym) kart 292. Dedykacyą Stanisławowi Ostrorogowi, kasztelanowi międzyrzeckiemu, podpisał tłomacz Ostafi Trepka z Królewca dnia 14. Sierpnia 1557 r. Na końcu znak drukarni Daubmanna: Obraz Chrystusa z barankiem na ramionach, i powtórzenie miejsca i roku druku.

Tłumacz tego dzieła Eustachi Trepka, Wielkopolanin, odegrał ważną rolę w historyi reformacyi w Polsce. Pochodził on zapewne z ślacheckiéj rodziny tegoż nazwiska, któréj gniazdem było województwo sieradzkie. Zarwawszy w młodości swojéj nauki Marcina Lutra, polecony Albertowi księciu pruskiemu do rozszerzania jéj pismami w polskim języku, sprowadzony został od tegoż księcia do Królewca około 1548 r. i pomiędzy tak nazwanych jurgieltników dworskich policzony, z obowiązkiem rozkrzewiania luteranizmu czynem i pismami, w Polsce i Prusach. Z okoliczności życia Trepki mało znamy szczegółów; z korespondencyi, którą z Albertem utrzymywał, a którą czcigodny Hr. Edward Raczyński redakcyi łaskawie udzielił, wyczerpnęliśmy następujące o nim szczegóły. W liście do Alberta z dnia 27. Maja 1552 r. mówi Trepka: że na rozkaz księcia, zebrał omyłki w komentarzu jakiemś Jana Seklucyana; że omyłki te trącą herezyą i że je wytyka nie z żadnéj chluby, albo nienawiści ku Seklucyanowi, (z którym się zresztą przyjaźnił i u niego w Królewcu stołował), ale jedynie dla dobra kościoła Bożego. Przytém poséła księciu próbę przyszłéj edycyi Nowego testamentu, to jest Mateusza, i prosi księcia, aby przynajmniéj na wydanie Mateusza zezwolił. Z słów listu Trepki okazuje się, że przekład Mateusza, na którym Seklucyan imię swoję położył, jest dziełem Trepki, a podobno i cały Nowy testament Seklucyanowski. „Praeterea offero,“ — mówi: — „Illustrissimae Clementiae Tuae hoc specimen futurae editionis Novi testamenti vel ad minus Mathaei, nondum, ut decet emendatum, plurimum supplicans ut Illustrissima Clementia Tua vel saltim in editionem Mathaei consentiat.“ Że na swoim przekładzie Nowego testamentu Trepka imienia swego nie położył, ale nazwiska Seklucyana użył, pochodzić to może ztąd, iż nie będąc duchownym, chciał swojéj pracy przez użycie nazwiska Seklucyana powagę i wziętość większą zjednać. — W roku 1557. w dzień ś. Andrzeja znajdował się Trepka w Poznaniu, zkąd pisał do Alberta list, w którym między innémi mówi: że rozkazy księcia i poselstwo wiernie wykonał i o tém już obszernie Andrzejowi Aurifabrowi, lekarzowi księcia, doniósł; że wszyscy znamienitsi ludzie w Wielkiéjpolsce, którzy wyznanie augsburskie przyjęli, pójdą za radą księcia i przyrzekają pomoc w sprzedaży i rozdarowaniu książek, które książę do Poznania przyśle; dziwi się, że Daubmann książki te tak długo zatrzymuje, gdy tymczasem z Krakowskiego i Rusi żądają katechizmów i Postyl polskich. Daléj usprawiedliwia się, że dla słabości zdrowia do Królewca w krótkim czasu przeciągu powrócić nie może, i oświadcza, że chciałby się zająć przekładem jakiego dzieła duchownego, np. biblii, ale to zostawia rozkazowi księcia i rozsądkowi Akademii królewieckiéj. W tym samym liście powiada, że Caprinus (zapewne Jan Kaper, pastor w Międzyrzeczu, późniéj Socynianin) posłał księciu rękopism swoich prognostyków, i jeźli jest już wydrukowany, prosi o kilka eksemplarzy. Wspomina, że Stanisław Ostrorog, starosta międzyrzecki, żwawo się krząta w Wielkiéjpolsce około rozkrzewienia protestantyzmu; nareszcie, żąda Trepka połowy swego jurgieltu rocznego, to jest 100 grzywien. W liście z d. 15. Września 1558 roku, z Poznania pisanym, żąda od Alberta ksiąg liturgicznych w polskim języku, które w Wielkiéjpolsce rozrzucić chce i donosi księciu, że się w Wielkiéjpolsce niektórzy ministrowie znaleźli, co w dogmacie o sakramentach, chcieli pojść za nauką Łaskiego i Kalwina, ale pismem jakiemś teologów pruskich utrzymani zostali przy dogmatach luterskich. Nareszcie żali się na Daubmana, że mu długu jakiegoś nieoddał. W innym liście z d. 6. Października 1558 roku, pisze Albertowi, że mu przeséła list Wergeryusza z Tubingi pisany do księcia na ręce Ostroroga. Ostatni każe księciu powiedzieć, że Biskup krakowski na uczcie jednéj wiele absurdów powiedziawszy, dodał jeszcze i to, iż książę Albert czuje i wierzy tak jak on (biskup), ale my temu, przydaje Trepka, bynajmniéj nie wierzymy.

(Koniec nastąpi.)